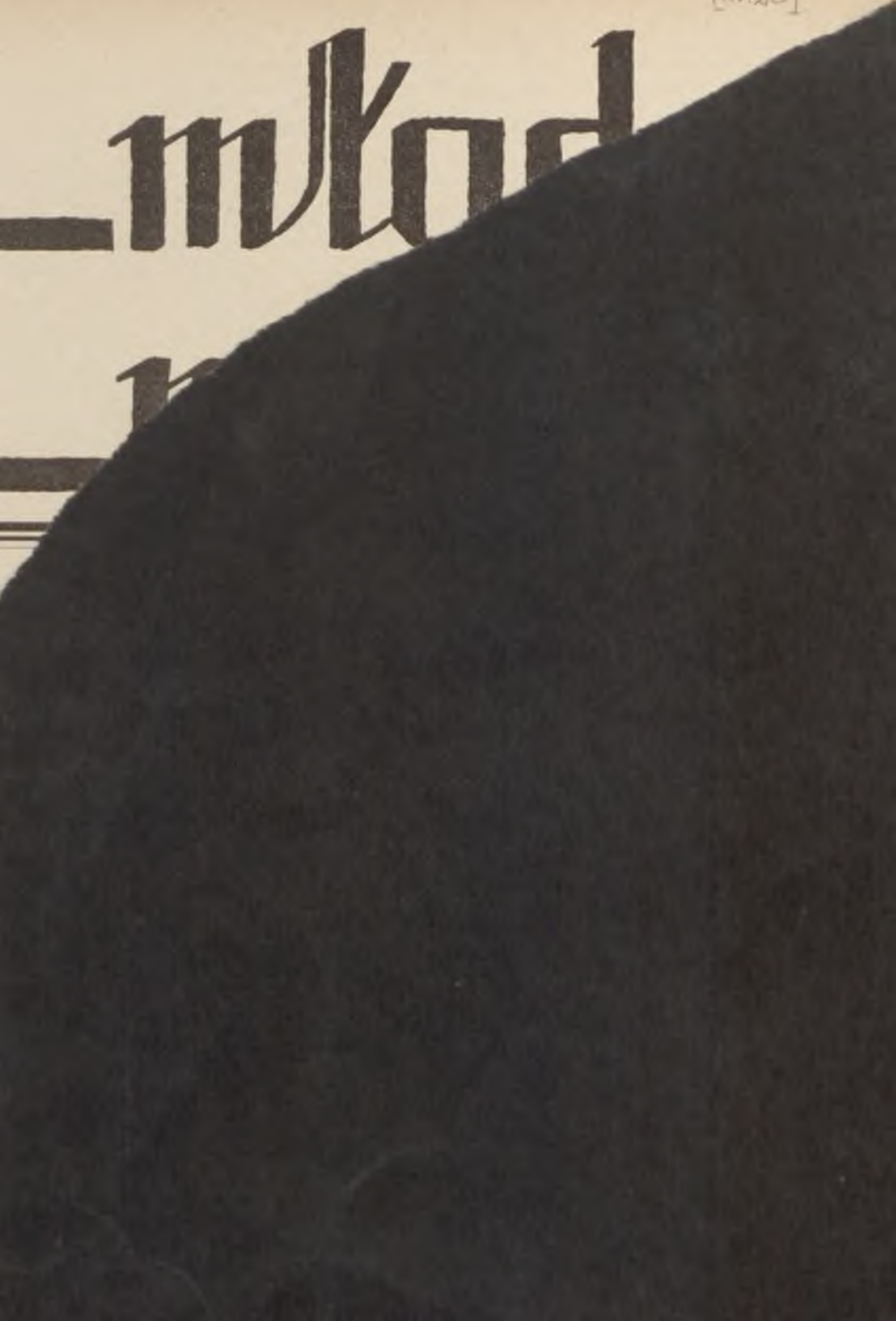
[Nr. 20]

młod



...zyjdzie czas...

...kilka, a więc: okres niemowlę-
... roku), okres pierwszego dzie-
... roku do trzech), okres dru-
...twa czyli okres przed-
...siedmiu), i wreszcie
...ciństwa szkolny
...u lat). Granice
..., jeśli cho-
... dziecka,
... bada-
...kresów
...ry-
...a

ny jej dziecka w różnych okresach jego życia, jakie są jego duchowe potrzeby, wrażliwość, wytrzymałość psychiczna, jakie pojęcia i wrażenia może przyswajać, a jakich należy mu oszczędzać w imię życiowej równowagi. — Częstokroć przestudiuje wszystkie książki kucharskie — nigdy nie zajrzy do żadnego poradnika dla matek. Bo i po co? Wszystko jakoś się ułoży...

A przecież pamiętać należy, że w dbałości o prawidłowy rozwój psychiczny, którym przecież stawiamy fundamenty dziecku na całe życie, należy mu przede wszystkim zapewnić pewien ład w kształceniu, stopniowe dojrzewanie umysłowości i wrażliwości, — tak, jak stopniowo wzbogacamy przecież dietę w pierwszym i drugim roku życia, jak stopniujemy zabawy, ruch, wysiłki fizyczne.

Przecież żaden dobry gospodarz nie zaprzęga do roboty jedno i dwulatków,—wie bowiem dobrze, że koń zbyt wcześnie wzięty do roboty nie rozwija się nigdy dobrze. My — niestety — zapominamy o tym, że w przyrodzie istnieje prawo stopniowania i ładu!

Przekraczanie tych praw spostrzega się chyba najczęściej w okresie przedszkolnym. W tym wieku bowiem dziecko wychodzi z mroków pierwszego dzieciństwa, zaczyna wybitnie interesować się światem otaczającym, próbuje go zrozumieć, tłumaczyć zjawiska na swój sposób, szukać własnych rozwiązań. Jego niedojrzały umysł jest wówczas dostatecznie przeciążony szeregami dzi-

wnych zdarzeń, które wokół niego rozgrywają się, obserwowaniem niezrozumiałego życia dorosłych.

Niestety! Ten biedny, niedojrzały umysł, obciążany stale nadmiarem wrażeń, jakże często pada ofiarą źle pojętej „troskliwości" i egoizmu najbliższego otoczenia!

„Stefanek jest cudownym dzieckiem! Stefanek już wszystko wie i rozumie! Zupełnie jak dorośli"! — I biedny 6-letni Stefanek zostaje wciągnięty do towarzystwa starszych: przysłuchuje się za mądrym dla niego rozmowom, z których zapamiętuje tylko jakieś źle zrozumiałe urywki, z których częstokroć układa swój przyszły katechizm życiowy; czytają mu jakieś mądre książeczki z t. zw. „sensem moralnym" na końcu, którego istoty nie może pojąć; ciągną go ze sobą do kina, które rozbudza i tak panującą w tym wieku nad życiem duchowym dziecka fantazję, działając przez to wybitnie drażniąco na jego układ nerwowy; zmuszają do „popisywania się" przed gośćmi, robiąc z niego „uczonego

Higiena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

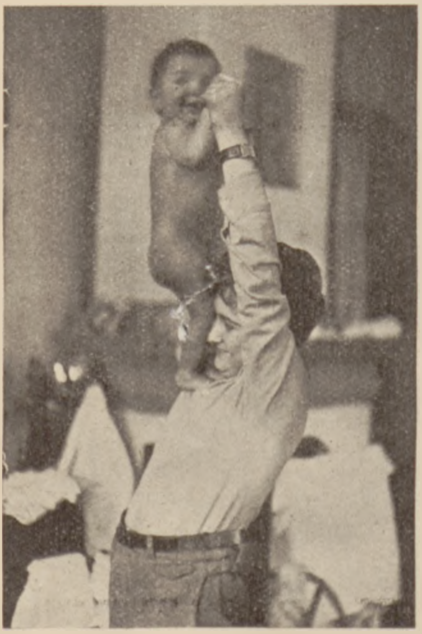
Wyczyny sportowe zdrowego niemowlęcia i małego dziecka



Mając $4^1/_2$ miesięca Władzio przewracał się sam na brzuch i wierzgał nogami. Ćwiczył w ten sposób mięśnie rąk, nóg, klatki piersiowej i szyi.



Mając 6 mies. stawał w wózku na nóżki, mocno trzymając się rączkami.



W wieku 7 miesięcy chętnie wdrapywał się na ramię starszego brata.



Bardzo też lubił podnosić się, trzymając się dużych palców kogoś z dorosłych.



Mając 9 mies. stał dobrze, chwytał się kija i z zadowoleniem podnosił się na rękach.



Około roku wspinał się na leżak i chwytał się jego górnej krawędzi; po chwili zjeżdżał ze śmiechem w dół.



Mając ok. $1^1/_2$ roku właził swobodnie na krzesło.



Około 2 lat Władzio zabiera się do fikania koziołków.

Dajmy dziecku swobodę ruchów, nie krępujmy go z nadmiernej obawy o jego zdrowie, a wyrośnie silne i zdrowe.

Dr M. Zaks.

pudla" itp. Wreszcie rada familijna orzeka: Stefanek jest taki mądry, że już może zacząć uczyć się czytać! I Stefanek z mozołem zabiera się do nauki, do której nie dorósł.

Wszystkie te sposoby „przedwczesnego dojrzewania" dziecka są—powiedzmy sobie otwarcie — i niepotrzebne i szkodliwe. Przekraczamy tu granice nakreślone przez mądre prawa natury, obciążając „dojrzałością" dziecko, które do tej dojrzałości wcale nie dorosło — i postępujemy tak, jak ów nierozsądny gospodarz, który swoje konie zbyt wcześnie zeprzągł do roboty po to, aby otrzymać z nich potem — małe, niedorozwinięte i słabe karykatury. My, postępując podobnie z naszym małym, wychowamy przemęczonego nerwowca, nieodpornego psychicznie, źle przygotowanego do ciężkiej walki z życiem, którą może wygrać ten tylko, kto posiada równowagę duchową i jasność myślenia. Nie przekraczajmy granic rozwoju! Na wszystko przyjdzie czas...

Dr B. Górnicki.

O najczęstszych błędach przy wykonywaniu zabiegów pielęgnacyjnych u dzieci.

Wymioty.

Chociaż wymioty mogą być, jak wiemy, objawiem wielu bardzo różnorodnych chorób u dzieci, to, jednak najczęściej, młode matki skłonne są uważać je jedynie za objaw jakiejś choroby żołądkowej. Dzisiejsze nasze krótkie rozważania poświęcamy więc sprawie wymiotów, których pochodzenie może być przecież bardzo różne, a których traktowanie, jako objawu choroby żołądka, może przynieść dzieciom dużo szkody. Przy okazji, postaramy się też podać kilka uwag praktycznych.

I. Pani Zofia ma sześciotygodniowego synka Jacusia, który jest silnym, dobrze zbudowanym niemowlęciem. Dziecko ssie pierś gwałtownie. Matka odczuwa nieraz silny ból brodawki ściskanej dziąsłami żarłocznego jedynaka. Dziecko rozwija się dobrze, przybywa na wadze, jednak p. Zofia jest zmartwiona, gdyż kilka razy dziennie Jacuś wymiotuje po jedzeniu.

Pani Zofia słyszała od doświadczonych matek, że dzieci łykają często powietrze w czasie ssania piersi i wskutek tego wymiotują. Ażeby temu zapobiec, należy, jak wiemy ustawić dziecko po jedzeniu na chwilę w pozycji pionowej. Pozycja ta sprzyja właśnie wydostawaniu się na zewnątrz z żołądka połkniętego

przez dziecko powietrza. Pomimo tych zabiegów leczniczych Jacuś jak wymiotował, tak wymiotuje nadal. Dlaczego?

Badanie kontrolne w „Stacji opieki nad matką i dzieckiem" wykazało, że Jacuś wyciąga z piersi 150 do 180 g pokarmu na porcję. Dla 3-tygodniowego dziecka jest to porcja za duża. Przepełniony żołądek, nie mogąc uporać się z tak dużą ilością pokarmu, pozbywa się go drogą wymiotów. Skoro p. Zofia za radą lekarza skróciła czas karmienia do 10 minut, a Jacuś wypijał około 130 g pokarmu, wymioty zniknęły bezpowrotnie.

Inna jest sytuacja, gdy matki mają np. niewyrobione lub nieprawidłowo zbudowane, płaskie brodawki, albo małe, twarde, niepodatne piersi. Niemowlęta muszą wtedy przy ssaniu wykonać bardzo ciężką pracę. Słabe, leniwe łykają przy ruchach ssania duże ilości powietrza. Połknięte powietrze przedostaje się do żołądka, wypełniając go na równi z pokarmem. W miarę przybywania pokarmu powietrze, jako lżejsze, stara się przedostać do góry t. j. do najwyższych odcinków żołądka i wydobyć się przez przełyk na zewnątrz. Razem z powietrzem, wskutek podrażnienia błony śluzowej żołądka, mogą być wydalone mniejsze lub większe ilości pokarmu—dziecko wtedy wymiotuje.

Żołądek niemowlęcia możnaby przy tym porównać z naczyniem nieszczelnie zamkniętym, np. butelką, z której w razie przechylenia odlewają się mniejsze lub większe ilości zawartej w niej cieczy. Do częstych zjawisk należą wymioty u dzieci, z którymi bawią się rodzice wkrótce po jedzeniu. Dlatego po nakarmieniu należy niemowlę położyć spokojnie w łóżeczku i nie zabawiać go.

Wyżej podane przypadki nie wymagają żadnego leczenia. Trzeba tylko, aby osoby pielęgnujące uświadomiły sobie, że popełniają błędy i przez odpowiednie postępowanie unikały okazji do wywołania wymiotów.

Dr K. Ereciński.

(c. d. n.)

Ze skrzynki do listów.

Zależność diety dziecka od kolejnych etapów jego fizycznego rozwoju.

Pani Irenie K. z Przasnysza.

W rozwoju fizycznym niemowlęcia zaznaczają się pewne etapy, które ściśle wiążą się z jego wiekiem.

Z kolei znowu w związku z tymi etapami fizycznego (i umysłowego) rozwoju niemowlęcia, zachodzą pewne zmiany w jego odżywianiu.

Pod koniec pierwszego, a na początku drugiego kwartału swego życia, niemowlę zaczyna podnosić swoją główkę, chwyta przedmioty, gaworzy, a w jego układzie kostnym zaczynają odkładać się sole wapniowe, wapniowo-fosforowe czyli odbywa się kostnienie.

W tym czasie, czyli w końcu pierwszego, lub na początku drugiego kwartału życia, wprowadzamy do diety dziecięcej witaminy w postaci surowych soków owocowo-jarzynowych, niezależnie od tego, jak jest dziecko karmione: sztucznie czy piersią. Wprowadzone soki owocowo-jarzynowe sprzyjają przebiegowi prawidłowego kostnienia u dziecka, a więc działanie ich jest przeciwkrzywicze. Nawiasem mówiąc, aby zapobiec krzywicy nie można poprzestać na surowych sokach, ale koniecznym jest przebywanie z dzieckiem na świeżym powietrzu i dobre przewietrzanie mieszkania.

Pod koniec drugiego i na początku trzeciego kwartału życia niemowlęcia, dziecko wzmacnia się już fizycznie na tyle, że próbuje, początkowo bez powodzenia, unosić tułów i siadać.

W tym mniej więcej czasie w diecie dziecka zachodzą nowe zmiany: oto obok podawanych nadal soków owocowo-jarzynowych, pojawiają się przetarte i przegotowane jarzyny, zupy jarzynowe, owoce, kompoty. W tym też czasie zaczynamy dziecko stopniowo odstawiać od piersi, podając kolejno w odstępach 1½—2 — miesięcznych zamiast piersi sztuczne pokarmy; w rozwoju zaś fizycznym, obok siadania rozpoczyna się proces wyrzynania się ząbków.

W końcu trzeciego i na początku czwartego kwartału, dziecko posunęło się dalej w swoim rozwoju fizycznym i psychicznym. Usiłuje już wstawać, wymawiać niektóre sylaby itd. Wiąże się to z dalszym urozmaiceniem i stopniowym wzbogacaniem jego diety.

W końcu roku dziecko zaczyna chodzić, a w jadłospisie jego zachodzą dalsze zmiany. Z pięciokrotnego karmienia w drugim półroczu przechodzimy na czterokrotne, a zamiast 3—4 mlecznych dań podajemy 2—3,

a niekiedy nawet jedno danie mleczne. W diecie jego zjawiają się pokarmy bardziej stałe: bułeczki, rogaliki, biszkopty, sucharki, móżdżek cielęcy, a niekiedy z polecenia lekarza mięso mielone.

W drugim roku życia zaczynają wyrzynać się zęby trzonowe a potem kły. Dziecko zaczyna coraz żwawiej biegać, zaczyna wymawiać poszczególne krótkie wyrazy, a jego jadłospis już tylko niewiele różni się od jadłospisu dorosłych. Dziecko jada wszystkie niemal zupy, a w czwartym półroczu jego życia, do diety wstawiamy jeszcze żółtka i stopniowo wprowadzamy mięso.

Widzimy więc, że u niemowlęcia istnieją pewne etapy jego fizycznego i umysłowego rozwoju, z którymi wiążą się, do pewnego stopnia, zmiany w jego diecie. Zmiany te są bardzo nieznaczne, jeżeli porównywać sąsiadujące ze sobą kwartały jego życia. Ale te nawet nieznaczne zmiany w stosunku do diety, prowadzą do tego, że kuchnia końcowego okresu życia niemowlęcia różni się niewiele swoim jadłospisem od kuchni dorosłych.

Oczywista pamiętać musimy, że w rozwoju fizycznym dziecka mogą zachodzić często pewne nieprawidłowości i odchylenia od normy. Specjalnie nie martwmy się więc, jeżeli np. dziecko zaczyna siadać gdzieś koło 9-tego lub 10-go miesiąca. Zdarzyć to się może nawet u dziecka, u którego nie dostrzegamy żadnych objawów krzywicy.

To samo może zdarzyć się z ząbkami: zjawiać się one mogą z dużym opóźnieniem, a niekiedy znów zbyt wcześnie. Pewne odchylenia, mogą zachodzić również, jeśli chodzi o czas wprowadzenia niektórych pokarmów. Tak więc, z pewnych względów możemy zacząć podawać soki owocowo-jarzynowe bądź też przetarte jarzyny w terminach nieco wcześniejszych lub późniejszych, od tych, które podaliśmy wyżej (skaza wysiękowa, pewne schorzenia przewodu pokarmowego, ciężka krzywica).

Jak więc widzimy z powyższych krótkich rozważań, zjawisko wzajemnej zależności między kolejnymi okresami fizycznego rozwoju dziecka, a stopniowymi zmianami w jego diecie, dają się, przy uważnej obserwacji, dosyć łatwo wykazać.

Dr St. Średnicki.

Podsłuchane rozmowy.

Mała snobka.

— Mamusiu, ja dam grosik żebrakowi — i Janinka, której dobrym sercem wszyscy się zachwycają, biegnie i wsuwa pieniążek w rękę ubogiego.

— Niech ci dziecko, Bóg błogosławi — mamrocze stary i Janinka wraca do matki zadowolona ze spełnienia „dobrego uczynku".

Idą dalej.

Naprzeciwko mały chłopiec niesie bańkę z mlekiem. Bosy, w łatanym ubranku idzie powoli, ze ściągniętą z wysiłku buzią. Nie zauważył idącej Janinki. Potrącił ją. Wtedy ostry i zniecierpliwiony głosik małej: „Uważaj wstrętny smarkaczu, (o rok może starsza od niego!), mogłeś mnie pobrudzić".

A matka?

Matka śpieszyła, jakby sceny tej nie widząc, żeby się nie spóźnić na zabawę dziecięcą, urządzoną na sierociniec.

Zabawa obmyślona była dość dobrze. Dzieci z sierocińca i dzieci z przedszkola miały się bawić razem.

I jakże się czuje nasza Janinka wśród tych dzieci?

Instynktownie naśladuje mamusię — zbliża się tylko do tych koleżanek, które tak jak ona wyróżniają się ładnymi, za drogimi sukienkami.

— A wiesz, że ja mam na dziś „zaondulowane" włosy — potrząsa lokami Wila.

— Moja sukienka jest taka sama, jak mamusi letnia — naprawdę!

— Patrz, patrz. jak nieładnie jest ubrana Zosia.

— O, jej tatuś jest biedny. — z uczuciem wyższości mówi Janinka. pilnie zwracając uwagę, żeby się nie pogniotły falbanki jej „toalety".

— Wiesz — mówi dalej, sznurując usteczka, — tatuś znowu kupił samochód, naprawdę już mi się znudziły te jazdy samochodem.

Zbliżyłam się do Janinki (tak się złożyło, że przez cały czas byłam niemym świadkiem tylko co przytoczonej rozmowy dzieci).

— Janinko. dlaczego się nie bawisz z tą dziewczynką, co tam stoi — popatrz jak się tobie przygląda. Możebyście razem zagrały w coś ciekawego!

Dziecko przecząco potrząsa głową.

— Nie chcesz? Dlaczego?

— Bo ona taka...

— Jaka? Bardzo milutka, znam ją dobrze.

— Kiedy ona taka... biedna — wyszeptała Janinka, spuszczając oczki i uważnie oglądając swoje białe, eleganckie pantofelki.

I nagle dobiegł mię głos jej matki.

— Co pani mówi? Zupełnie niedrogi materiał!

— Ależ to śliczne! Jestem tak zajęta, że nawet na dziś nie sprawiłam

Janince nowej sukienki. Ale jeżeli pani mówi, że to jeszcze jest w magazynie, kupię dla siebie i dla małej.

Bardzo lubię, jak dziecko jest strojem „dobrane” do matki...

„Dobra Janinko” — biedna Janinko, nie jesteś temu winna...

W. Rosnowska.

Czy każda matka kocha swe dziecko?

Pisałam już kiedyś, że ile matek, tyle systemów wychowawczych. Można śmiało powiedzieć, iż cudu dokona ten, kto wpłynie na zmianę przekonań wychowawczych którejś matki. Matki chętnie i dużo czytają o higienie i pielęgnacji dziecka, w tym wypadku większość usłucha i doktora i czasopisma, ale niechże nie łudzi się i lekarz i autor pedagogicznych artykułów, że usłuchają jego rad co do zmiany swego stosunku do dziecka pod względem wychowawczym. Matki twierdzą, że teorja a praktyka są zwykle w rozbieżności, a jednak wskazówki wychowawców, pedagogów i psychologów niejednokrotnie wyjaśniłyby matkom niejedną wątpliwość i wskazały, które z „teoretycznych“ ideałów można z łatwością wcielać w życie.

Wiele pisano o bonach „niepowołanych”, dziś napiszę słów parę o matkach, które nie dorosły do swej roli.

Wątpię, czy przeczytają te wywody, gdyż może rzadko czytają pisma pedagogiczne ale spróbuję.

Dlaczego matki, które muszą pracować, które utrzymują dom, często więcej interesują się dziećmi, niż matki niepracujące, a na tyle zamożne, iż trzymają bonę? Dam dwa przykłady (autentyczne).

Matka trzech chłopców, zamożna, zdrowa. Wychowawczyni odprowadza starszych do przedszkola, z najmłodszym jedzie do ogrodu. Po tym idzie po tamtych, daje obiad, po obiedzie z trzema na spacer. Co robi matka? Wstaje o 11 rano. Od 13-ej do 15 siedzi w cukierni (codzień). Wraca na obiad. Po obiedzie odpoczywa (po czym?), po tym wychodzi sama lub z mężem i wraca około północy. „Dosyć wycierpiałam się w czasie trzech ciąży, bym miała jeszcze poświęcać się dla dzieci”, twierdzi.

Inny przykład. Matka posiada dwie malutkie córeczki. Trzyma tylko służącą do wszystkiego. Dzieci tygodniami nie wychodzą na spacer, gdyż służąca nie zawsze ma czas, a matka nie chce. Tak, po prostu, nie chce. Wychodzi również na pół dnia do cukierni, na rewie mód, na zawody i turnieje, ubiera się ślicznie, „ale przecież nie mogę przekreślić swego życia, tylko dlatego, że mąż mój chciał mieć dzieci”! woła z oburzeniem.

Zanim szkoła lub koledzy czy nauczyciele nie zaczną wywierać swego wpływu na owe dzieci, rosną i

wyrastają one bez tego, co jest najważniejsze dla każdego jestestwa ludzkiego—pieczołowitego wpływu matki. Wspomniałam matki pracujące. Otóż i te mają obowiązek znać swe dzieci i wiedzieć o każdym ich kroku, chociaż praca zawodowa zmusza je do przebywania osobno cały szereg godzin w ciągu dnia. Kiedyś, grupa matek, przebywająca ze swymi dziećmi w ogrodzie, zauważyła wychowawczynię źle obchodzącą się z dzieckiem. Ponieważ były to matki bardzo oddane swoim dzieciom, więc przejęły się krzywdą innege dziecka. Dowiedziały się, że matka owego maleństwa pracuje cały dzień i nie może wejrzeć we wszystkie usterki osoby, której powierzyła dziecko. Zwróciły się listownie wprost do matki, podając swe adresy, służąc opieką i prosząc o widzenie, by mogły wytłumaczyć zachowanie się bony. Pani tamta odpisała chłodnych słów parę z podziękowaniem i na tym skończyła. Z żadną z matek nie widziała się, szczegółów nie była ciekawa. List zaś, pisany przez matki, pokazała wychowawczyni, która potem, w przeciągu tygodni łajała ostatnimi słowami grupę matek, nie mogących sobie darować swego niefortunnego wystąpienia. A jednak matka pracująca powinna była być wdzięczna i tylko wdzięczna, że inne matki podać jej chciały dłoń pomocną i że okazały serce jej dziecku, które jeszcze ani żalić się, ani protestować nie potrafi.

Wychowanie człowieka, rozumne, uczciwe wychowanie człowieka — czyż nie jest to najszczytniejszym i najpiękniejszym zadaniem kobiety? Czyż nie od tego zależy lepsza przyszłość ludzkości i świata?

Różowe falbanki, niebieskie kołderki, wysilanie się na kosztowne ubranka, leguminki i klapsy — to nie wychowanie. W ogóle te klapsy! Dlaczego tak olbrzymi procent matek nie chce się z nimi rozstać za żadne skarby świata. „Przecież są dzieci, których bez bicia nie wychowa się”, twierdzą niektórzy rodzice. Nieprawda.

Dlaczego obecnie nie mamy publicznej chłosty dla przestępców?

Przecież dawniej również bez tego nie uznawano wymiarów sprawiedliwości. Tu nie chodzi o to, czy dziecko poprawi się, czy nie. Może rzeczywiście jedno na tysiąc poprawi się ze strachu przed biciem. Tu chodzi o rzecz zasadniczą, o godność wychowywanego człowieka. Już Ellen Key głosiła w „Stuleciu dziecka”: — „kilka tysięcy lat trwająca fuszerka, polegająca na głaskaniu. pieszczeniu i biciu małych nie jest wychowaniem. Jakąż dojmującą gorycz, zawziętość, jakąż psią naturę wyradza kara cielesna. Tchórza czyni podłym. upartego i hardego bardziej zatwardziałym. Potęguje uczucia, będące źródłem wszystkiego złego na świecie: nienawiść i strach.

Póki bicie dzici nazywać się będzie wychowaniem, póty oba te uczucia ludźmi rządzić będą.

Póki istnieje w ogóle pojęcie bicia w jakimś domu, póty mowy być nie może o jakiejkolwiek szczerości u dzieci”.

I. Mackiewicz-Orłosiowa.

Dobra rodzina.

Kongres dziecka, na którego obrady tak czekaliśmy, w przemówieniach licznych uczestników stwierdził, że tylko wychowanie w rodzinie może zapewnić dziecku normalny i pełny rozwój.

A więc rodzina jest podstawową komórką życia społecznego:

Kongres powziął uchwały, iż dobrej rodzinie należy pomóc, złej — odebrać prawo wychowania dziecka ze względu na szkodliwy wpływ.

Pomoc w pierwszym rzędzie powinna stworzyć odpowiednie warunki materialne niezbędne dla podtrzymania życia i zdrowia dziecka.

Ale czy łylko warunki materialne stoją na przeszkodzie, ażeby daną rodzinę, zaliczyć do „dobrych"?

Czy nie znajdziemy rodzin „dobrych" i matek „dobrych" wśród sfer ubożuchnych, walczących o każde „jutro?"

I odwrotnie — czy w rodzinach, które nie znają troski o t. zw. chleb powszedni, spotykamy właściwe pojmowanie swych obowiązków? Czy nazwiemy „dobrą rodziną" taką, w której dziecko jest tylko należycie karmione i pielęgnowane? Nie zawsze. Jakąż więc rodzinę nazwiemy „dobrą?". Ażeby wychowanie było pełnowartościowe, trzeba dbać równomiernie o rozwój dziecka, tak fizyczny, jak i duchowy. A na to trzeba uświadomienia, — trzeba posiąść wiedzę o dziecku.

I ta forma pomocy dla stworzenia „dobrej rodziny" jest konieczna. Matka wtedy stanie na wysokości swego zadania, gdy zda sobie sprawę, iż nie dość jest urodzić dziecko, ale trzeba chcieć umieć je wychować. Potrzeba więc wiedzy o dziecku.

Wiedzy o dziecku, która nie tylko jest udziałem zawodowców lub pracowników społecznych, lecz spopularyzowana, praktyczna, będzie również dostępna dla szerokich mas rodziców, a w szczególności dla matek.

Nie znaczy to wcale, że wszyscy musimy przeprowadzać poważne studia nad dzieckiem. Niech robią to ci rodzice i te matki, które mają chęć, czas i środki na to. Ale wszak każda matka, bez względu na stan zamożności, przyznać musi, że z chwilą, gdy dziecko wniknie w jej życie, zjawia się przed nią tyle trudności, z którymi tak często sama poradzić sobie nie może. Zamożna przerzuca te trudności, powierzając swe dziecko wychowawczyniom, piastunkom, osobom wykwalifikowanym lub posiadającym tylko dobrą wolę. Ale są chwile w codziennym trybie życia dziecka, że matka musi zastąpić tę wykwalifikowaną wychowawczynię. Co wtedy? Czy jest odpowiednio przygotowana? Czy niezręcznym posunięciem nie popsuje dobrego systemu prowadzenia dziecka?

Obserwując w parkach piastunki z dziećmi lub matki, w nawiązanej z nimi rozmowie spotkałam się z pytaniem: „czemu moja niania tak łatwo daje sobie radę z Hasią"? Niania zaś pytała: „dlaczego Hasia jest grzeczna i bawi się dobrze dopóki mamusia nie przyjdzie"? Czyżby ta niania posiadła jakiś dar zajęcia Hasi?... A mamusia rozmiłowanym okiem obejmuje Hasię, ale równocześnie twierdzi, że nie ma cięższej pracy, jak zajęcie się dzieckiem, które ciągle o coś pyta i domaga się odpowiedzi.

Ta matka ma dobrą wolę, kocha swe dziecko, ale sama nie umie sobie poradzić z trudami wychowania. I jak takim matkom pomóc?

Czy wystarczy tylko poradzić, iż dziecko należy oddać pod właściwy kierunek?

I tu spotkamy się ze zjawiskiem coraz częstszym, że właśni rodzice są odsunięci od dzieci na plan drugi. Ich rola ogranicza się do jakiejś decyzji, ale tak niewiele wiedzą o tych drobniutkich codziennych przejawach z życia swych pociech. Wiedzą za to wiele ci, którzy tych rodziców przy dzieciach zastępują.

Czy to może wystarczyć, czy życie rodzinne na tym nie cierpi? Czy nie znajdziemy na to jakiejś rady?

Znajdziemy!... Trzeba zainteresować rodziców sprawami wychowania; trzeba przeszkalać rodziców!

Kształcimy pedagogów, pracowników społecznych — kształćmy też i rodziców. Nie przerażajmy się — nie jest to takie straszne.

Dla zdrowia dziecka, jego fizycznego rozwoju i higieny zrobiliśmy wiele. Cały szereg odczytów, kursów pielęgniarstwa, poradni dziecięcych rozwija się szybko. Lecz w zakresie wychowania duchowego dziecka mamy jeszcze wiele braków.

Ażeby zainteresować rodziców, trzeba im wiedzę o dziecku udostępnić! Organizować konferencje publiczne dla rodziców, odczyty na różne tematy z konieczną po nich swobodną dyskusją, kursy ustne i korespondencyjne, uruchomić szereg poradni pedagogicznych, do których przyjdzie matka, potrzebująca wskazówek dla prowadzenia swego normalnego dziecka.

Próby urządzania takich konferencyj z rodzicami były robione i dały ciekawe rezultaty.

Poziom odczytów winien być uzależniony od środowiska, w którym je wygłaszamy.

Jest tu pole do działania dla instytucyj, związków zawodowych, organizacyj społecznych, które swym członkom sprawy wychowawcze mogą ułatwić.

Kształćmy więc rodziców dla dobra dziecka!

Wtedy napewno matka jakiejś Hasi nie powie, że zajęcie się dzieckiem to najcięższa praca.

Radość macierzyństwa będzie wówczas pełna, a dom rodzinny stanie się istotnie ostoją w życiu.

Dając taką formę pomocy rodzinom, zrealizujemy uchwały, powzięte na Kongresie. Uchwały będące wynikiem gorących dyskusyj. Bądźmy więc jednomyślni i wytrwali w codziennej pracy — jak byliśmy jednomyślni na Kongresie, określając konieczność stwarzania „dobrych rodzin".

H. P.

Muzyka jako czynnik wychowawczy.

Udoskonalenia techniczne życia współczesnego idą tak szybkimi krokami, sposób spędzania życia codziennego tak gruntownie się zmienia, że siłą faktów zmienia się i psychika ludzka, upodobania, a nawet sposób odczuwania.

Wykształcenie człowieka czasów dzisiejszych przesuwa się coraz bardziej ku poznaniu zjawisk przyrody, ich urządzeń technicznych, na drugi plan usuwając zagadnienia wiedzy humanistycznej *) i dziedzinę sztuki.

Tempo życia tak się wzmaga, że człowiek dzisiejszy coraz mniej ma czasu. Żyje się od podniecenia do podniecenia; przynaglają do tego coraz większe wymagania, jakie stawia życie.

*) Kierunek, przyjmujący nauki, sztukę i literaturę grecko-rzymską jako najlepszy środek kształcący umysłowość ludzką.

Pomimo tego, człowiek, aby mieć ład w swoich myślach, czynach i uczuciach, musi mieć pewne życie wewnętrzne, życie świadome, oparte o religję lub ukochania zagadnień społecznych, artystycznych, wiedzy filozoficznej lub naukowej.

Nie mając życia duchowego nie można dojść do wartościowych wyników, ani być w pełni szczęśliwym. Życie oparte na zewnętrznych efektach, jakie daje szybkość, błyskotliwość, powiedzmy elegancja dzisiejszych form życia, musi być kierowane świadomym i czynnym życiem wewnętrznym jednostki.

Jednym z czynników, urabiających psychikę ludzką jest muzyka.

Nie będzie to jednak muzyka dancingowa lub rewiowa, ale poważniejsza muzyka artystyczna. Przejawy piękna w muzyce, dające głęb-

sze wzruszenia, tworzą w człowieku życie wewnętrzne.

Wzruszeniom takim podlegają dzieci od lat najmłodszych, w najmłodszych latach najłatwiej jest rozwijać upodobania i dobre przyzwyczajenia. Rodzice powinni dać dziecku możność zetknięcia się z muzyką artystyczną, stwarzać ku temu odpowiednią atmosferę.

Wytworzona atmosfera muzyczna, wyniesiona z domu, stanowić będzie o stosunku dziecka do muzyki.

A więc nastawiajmy radio, wybierając bardziej wartościowe, o najlepszym wykonaniu, audycje muzyczne. Program zawsze jest podany w pismach codziennych.

Zachęcajmy dzieci do poważnego traktowania nauki śpiewu w szkole.

Niechaj śpiewanie piosenek będzie równie rozpowszechnione, jak wypowiadanie pamięciowe wierszyków.

Nauka gry na skrzypcach, czy na fortepianie musi stać się nie bezmyślnym i bezcelowym wystukiwaniem, ale mieć na celu głębszą przyjemność grającego i domowników.

Zdarza się niejednokrotnie, że dzieci grywają dla zabawy w dosyć nawet skomplikowane gry w karty, natomiast prawie nigdy nie słyszy się zespołów wokalnych czy instrumentalnych we współczesnym życiu rodzinnym.

Z prawdziwym wzruszeniem słuchałam opowiadania jednej z córek ś. p. Piotra Maszyńskiego, wieloletniego dyrektora chóru „Lutnia", o śpiewaniu wspólnym jej rodzeństwa. Z opowiadania tego można było wywnioskować, ile wzruszeń artystycznych dać mogą chwile w ten sposób wspólnie spędzane. Przeżycia takie pozostawią trwały ślad na całe życie.

A teraz apel do rodziców: czy nie należałoby nasze przyzwyczajenia częstego chodzenia do kina nieco ograniczyć i bodaj raz na miesiąc zamiast do kina iść na koncert do Filharmonii, czy do Konserwatorium?

A niedzielne „Poranki" muzyczne w Filharmonii, odpowiednio dobrane, czy nie przyniosą dziecku prawdziwej korzyści duchowej?

Nie dosyć jest dać dziecku fach w ręce, piękne maniery, oraz zapewnić mu dobre warunki materialne. Bodaj ważniejszą rzeczą jest dać mu dobre przyzwyczajenia codzienne, a przede wszystkim od najmłodszych lat pokazać mu i nauczyć słyszeć, widzieć, rozumieć i odczuwać przejawy piękna w życiu i twórczości ludzkiej.

M. Tańska-Jezierska

Janeczka i życie.

III. W przedszkolu.

— „A pamiętaj Janeczko, bądź grzeczna, nie dotykaj wszystkiego, zjedz śniadanko, wytrzyj rączki i pożegnaj się grzecznie z panią wychowawczynią. Czy słyszysz"? Janeczka nie słyszy, bo oto w drzwiach mignęła różowa buźka okolona złotymi włoskami i po chwili radosny pisk Jasi zagłusza przestrogi pani Haliny.

Janeczce jest raźniej na duszy. Bo wprawdzie tej małej. rezolutnej osóbce nie zbywa na odwadze, ale zawsze przyjemniej jest w tej wielkiej gromadzie dzieci nieznanych mieć jedną przyjaciółkę. A z Jasią pokochały się na dobre, gdy wspólnie w Poradni Pedologicznej mozoliły się nad rozwiązywaniem testów *). Jasia, aczkolwiek tu nikogo nie zna, czuje się od razu jak u siebie w domu, szybko pociąga za sobą Janeczkę, a jednocześnie drugą rączkę wsuwa pod rękę swej wychowawczyni, panny Maryli. „Chodź Maryla, jak mi pani każe lepić z plasteliny. a nie będę umiała, to mi pomożesz". — „Nie, Jasieńko, mnie pani wcale nie wpuści na salę, dzisiaj to już musisz sobie sama pomóc". Z trudem udaje się Jasi wyperswadować, że tak musi być, że nie pomogą żadne jej prośby. Jaśka marszczy mocno swe brewki i już chce tupnąć nóżką, ale sobie w porę przypomina, że mamusia ją przestrzegała, aby jej nie robiła wstydu. Przedszkole traci dla Jasi urok, ale na szczęście na krótko. Bo oto zjawia się miła, wesoła pani i opiekuńczym gestem przygarnia do siebie onieśmielone dziewczątka. Po chwili obie siedzą przy stolikach i otrzymują z rąk pani plastelinę, farby, ołówki, gumę, kolorowe kredki. Dwadzieścioro jasnych i ciemnych główek pochyla się nad robotą. Dwadzieścia par małych rączek rżnie, piłuje, tnie, lepi i rysuje z niesłychanym zapałem.

— „Janeczko, weź nożyczki o tak, widzisz, to się nie będą ślizgać po papierze". Panna Hania po raz dzie-

*) zadań próbnych.

siąty wkłada łapkę Janeczki w niesforne nożyczki. Ale w tej chwil odwołuje ją głos Władzia, który krzyczy z przerażeniem: „Płosę pani, płosę pani, ona maluje nie papier tylko stół". Istotnie Jasia w wielkim ferworze zapomniała, że farba jest wyłącznie do malowania papieru i pomalowała kawałek stołu, poręcz krzesełka i przód sukienki. „Jasiu, coś ty zrobiła" — panna Hania załamuje ręce. Ale Jasia uspakaja ją z rozkosznym uśmiechem: „To nic, ja w domu namalowałam całą ścianę". Panna Hania nie daje za wygraną. Jasia musi własnoręcznie, co prawda przy pomocy dobrego Władzia, który jej dzielnie pomaga, zatrzeć ślady swego czynu.

„A teraz dzieciaki zbudujemy sobie domek i wylepimy wszystkie sprzęty domowe. Każdy niech zrobi jeden mebel". „Ty Janeczko, wylep łóżko, a Jasieńka może zrobić stolik".

— „Nie, ja nie chcę, ja chcę wylepić wanienkę" — mówi Jasia.

„Ale wanienkę lepi już Józio": panna Hania tłomaczy Jasi, że nie mogą być dwie wanienki. Jasia jest nabarmuszona, zła. Gdy po chwili gruby Władzio wybucha śmiechem, że Jasia zamiast stolika ulepiła niekształtną kulkę, Jasia rzuca się na niego z piąstkami. Panna Hania musi znów interweniować. Ale tym razem Jasia nie daje się przebłagać. Wstaje od stołu i oświadcza:

— „Zaraz się obrażę. Już się nawet obraziłam" i odchodzi z godnością. Wszystkie dzieci wybuchają śmiechem i dalej pracują.

Po skończeniu roboty panna Hania wzywa dzieci do wielkiej sali i proponuje zabawę. Wśród wesołego pisku i gwaru, kotek ściga myszkę, zachęcany głośnym śmiechem rozszczebiotanej gromady.

Jasia się nudzi i chciałaby... ale jakoś nie wypada... To też z wdzięcznością spogląda na grubego Władzia, który nagle podlatuje do niej, chwyta ją za rączkę i wciąga do koła.

„Teraz ty będziesz myszką, a ja będę kotkiem". „Uciekaj"!

Jasia ucieka tak szybko, że tylko z daleka śmigają jej zgrabne nóżki. Rozciąga się jak długa na środku pokoju, lecz w tej chwili zrywa się w strachu, że może ją „kotek" złapie. Przez główkę jej przebiega myśl, że należałoby trochę popłakać, ale szkoda tracić wesołej zabawy, a przy tym możeby się dzieci znowu z niej śmiały. Jest mniej pewna siebie. Ten śmieszny, gruby Władzio z zadartym noskiem wylepił taki śliczny stolik i położył na jej miejscu. Józio, co ma krzywą nóżkę, zrobił najładniejszą wycinankę, a Danusię pani pochwaliła, że najładniej śpiewa. Ale to nic nie szkodzi. Jutro jest także dzień. Jutro Jasia im wszystkim pokaże podczas rytmiki, jakie to ona umie koziołki fikać.

W szatni obie mamusie czekają na swoje dziewczynki. I one mają tremę. Jakże przeszedł ten pierwszy dzień w przedszkolu. Jak wypadło to pierwsze zetknięcie z gromadą ludzką, z życiem.

Widok dwóch roześmianych twarzyczek rozprasza ich obawy. Przerywając sobie wzajemnie, opowia-

dają z niesłychanym ferworem o Józiu, co ma krzywą nóżkę, o grubym Władziu, o Danusi, a przede wszystkim o panie Hani.

— „Panna Hania kazała kupić czerwoną kredkę"...

— „i teczkę do śniadania"...

— „i powiedziała, że w przedszkolu dzieci muszą same jeść"

— „i nie chciała zasznurować mi pantofelka, gdy mi się rozwiązał. I zasznurowałam sama" — w głosie dźwięczy niesłychana duma.

Pani Halina i pani Zofia uśmiechają się do siebie radośnie, ale z pewnym odcieniem smutku. Pierwszy lot ich piskląt udał się. Społeczeństwo zagarnęło ich małe dziewczynki z nieubłaganą siłą. Rano należały tylko do domu, obecnie należą już do życia.

Dr Z. Rozenblum.

Dobre i ładne książki.

„Jak polska pyza wędrowała" — Hanny Januszewskiej z ilustracjami Romana Wyłcana.

Pyzą nazywa się w gwarze mazowieckiej kluska (albo klusek): okrągłe to-to, grube, „dochodzi" wielkością piąstki dziecka.

Przydarzyło się, że taką właśnie pyzę wiatr zdmuchnął jednej gosposi ze stolnicy — wprost na zieloną łąkę. Ujrzane nagle horyzonty tak podziałały na naszą pyzę, że zapragnęła nagle rozpocząć wędrówkę jak Polska długa i szeroka. Zamaszyście przyodziana (u drugiej wiejskiej gosposi), rusza „Pyza" w świat. Poszczególne etapy tej wędrówki oraz rozliczne przygody (na 254 stronach) wędrowniczki— stanowią treść książeczki.

Autorka stara się zaznajomić dziatwę (chyba przedszkolną?) z Polską, tylko trochę nie wiadomo czy z dziejami Polski, czy z geografią, czy z jej życiem bieżącym; gdyby poza tym nie pozwalała sobie od czasu do czasu na koturny i patos, pogodna w założeniu Jej książeczka zyskałaby na artystycznej wartości, którą posiada jednak w stopniu na tyle dużym, że chętnie przygody Pyzy przeczytamy lub damy do czytania naszym małym obywatelom. Naturalnie, rysunki pana Wyłcana stanowią połowę zainteresowań.

Książeczka, tak samo jak Pyza: mała, ale gruba.

Wesoła, kolorowa okładka.

Wydawnictwo Arcta.



Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani M. H.* Waga synka Pani przewyższa normę. Wymiary klatki piersiowej i czaszki są mniej więcej prawidłowe. Karmić piersią powinna Pani dziecko koniecznie, mimo niewielkiej ilości pokarmu. Obawa, jaką Pani wyraża, że dziecko dzięki temu może cierpieć na wzdęcie brzuszka (bowiem, Pani ma takie zaburzenia), nie jest absolutnie słuszna. Mały ma obecnie 5 miesięcy. Powinien zatem dostawać 6 razy dziennie jeść. Wielkość poszczególnego posiłku powinna wynosić 150 g. Należy dziecko karmić 5 razy dziennie, brakującą do 150 gr ilość pożywienia uzupełniając mieszanką o następującym składzie: 2 części mleka, 1 część kleju owsianego, na każde 100 g 1½ łyżeczki od herbaty cukru. Jako 6-y posiłek (o g. 12-ej) należy podać zupę na smaku z jarzyn i jarzynę. Tę ostatnią w ilości do 6 łyżeczek od herbaty dziennie. Jeżeli dziecko ma dobre stolce, wystarczy zupełnie ocukrzenie mieszanki cukrem buraczanym (zwykłym). Na podawanie sucharków i pieczywa jest jeszcze

za wcześnie. Soki z owoców lub jarzyn (marchew, pomidory) w ilości około 6-u łyżeczek od herbaty dziennie. Sok z gruszek można podawać. Jeżeli lekarz, opiekujący się dzieckiem, zalecił mu podawanie vitavitu należy tego przestrzegać.

Dziecka nie należy sadzać, ani nosić. Wystarczy jeśli swobodnie leży w swoim łóżeczku.

Mydło do mycia dziecka powinno być łagodne, przetłuszczone. Cały szereg firm wyrabia takie mydła. Na kaszel nie możemy radzić Pani leków. Dziecko kaszlące powinno być zbadane przez lekarza. Podobnie i przyczynę wzdęcia brzuszka winien wyjaśnić lekarz.

Dieta Pani powinna zawierać mleko w ilości około ½ litra na dobę, poza tym wszystkie potrawy z wyjątkiem ostrych (dziczyzna itp.), oraz obfite ilości jarzyn i owoców, których dodatek w diecie Pani nie może szkodzić dziecku.

2. *Pani Halinie Półtorzyckiej.* Waga i wzrost córeczki Pani odpowiadają normie. 3-miesięczne niemowlę powinno dostawać 6 razy dziennie jeść. Wielkość poszczególnych porcji powinna wynosić 130 do 150 g. Jeżeli ma Pani mało pokarmu, należy, o ile możności, sprawdzić ile dziecko wysysa i uzupełnić brakującą do 150 g ilość — mieszanką. Mieszanka odpowiednia dla niemowlęcia w tym wieku składa się z 2 części mleka i 1 części kleju owsianego + $1^1/_2$ łyżeczki cukru na 100 g mieszanki (w razie dobrych stolców). Ponieważ ze względu na przebyte

przed 2 miesiącami zapalenie jelit, podaje Pani dziecku do tej pory klej ze śmietanką—należy najpierw podać mieszankę o mniejszej zawartości mleka (1 : 1) i stopniowo przejść na mieszankę mocniejszą, z większą zawartością mleka. Słodzić Pani ją może, jeśli stolce są już dobre, cukrem buraczanym, jeśli niezupełnie dobre — nutromaltem lub maltonem. Leki owocowe lub z jarzyn (marchew, pomidory) należy zacząć podawać w ilości od ½ łyżeczki od herbaty dziennie i dojść stopniowo do 5 łyżeczek.

Vitavit może Pani dawać jedynie na zlecenie lekarza. Trudno nam na odległość ocenić, jakiego rodzaju wysypkę ma dziecko. Z Pani opisu wygląda, że jest to skaza wysiękowa. Zasadniczo podczas kataru można dziecko kąpać. Należy uważać, żeby kąpiel odbywała się sprawnie, to znaczy w krótkim czasie i lepiej przed ułożeniem dziecka do snu. Sposobów na „zatrzymanie" pokarmu w piersi nie ma. Czy mała opróżnia doszczętnie pierś podczas ssania? Jeśli Pani nie może zatrzymać pokarmu w piersi przed czasem kar-

mienia, należy ściągnąć go w małej ilości, aż przestanie sam wydzielać się, aby w ten sposób obniżyć nieco ciśnienie pokarmu w przewodach gruczoła mlecznego.

3. *Pani L. Chwedeńczukowej.* Ospę synkowi może Pani szczepić obecnie. Dobrą ochronę przed urazami zewnętrznymi daje ospochron Bukowskiego. Ospochron ten swoją obwódką powinien być umieszczony na zdrowej skórze. Ponieważ u niemowląt odczyn poszczepienny jest zazwyczaj silny, przeto ospochron można w tych wypadkach stosować tylko w pierwszych i ostatnich dniach okresu szczepiennego.

Dieta małego (9 miesięcy) powinna być następująca: 3 razy po 180 g mleka z cukrem (2 — 3 łyżeczki od herbaty) z dodatkiem manny, tapioki, kaszki krakowskiej lub mąki sucharczanej, oraz 2 razy zupa jarzynowa i jarzyny przetarte z masłem. Nie należy zapominać o podawaniu surowych soków z jarzyn lub owoców w ilości 8—10 łyżeczek od herbaty dziennie.

4. *Pani K. Jaworskiej.* Z Pani opisu wynika, że córeczka Pani choruje na ksztusiec (koklusz). Choroba ta jest bardzo zaraźliwa. Najlepszym lekarstwem jest świeże powietrze. Należy więc małą cały dzień trzymać na dworze, a w razie niepogody w domu, przy otwartym oknie. Sypiać również powinna koniecznie przy otwartym oknie. Ponieważ nie może Pani wyjechać z dzieckiem na wieś, należy wybierać dla spacerów takie miejsca, gdzie nie ma innych dzieci i uważać żeby dziecko nie bawiło się w towarzystwie dzieci zdrowych, bo może je pozarażać krztuścem. Wykluczone jest posyłanie małej do ogródka Jordanowskiego. Pani sama i osoby przebywające z dzieckiem są również przez pewien czas zakaźne dla otoczenia i mimo, że same nie chorują, mogą zakażać zdrowe dzieci.

5. *Pani Janinie Krauze.* Przepisane przez lekarza leki dziecko powinno koniecznie wypić. Skarży się Pani, że 1½-roczna córeczka Pani „nie chce za nic" przyjmować lekarstwa. Należy postępować w takich wypadkach spokojnie, ale stanowczo, nie ulegając woli małej. Jeżeli sama nie pije leku, należy wlać go do buzi dziecka, układając je w pozycji leżącej. Można również poprawić nieco smak lekarstwa przez podanie go z dodatkiem środków poprawiających smak (soki owocowe gotowane, np. malinowy, cukier, cukierek bezpośrednio po lekarstwie itp.).